

Warszawa, 6 marca 2024 r.

## Kilka uwag o pospiesznym i nieustannym reformowaniu szkół - opinia Głównego Ekonomisty ZPP Piotra Korysia

W ostatnich tygodniach problematyka szkoły w Polsce znalazła się, jak rzadko, na pierwszych stronach gazet. Kwestia podwyżek, potem kwestia prac domowych, a zupełnie ostatnio korekta listy lektur przyciągnęły uwagę. Wszystkie są refleksem tego samego problemu. Zamiast poważnej dyskusji o naprawie stanu edukacji mamy rozwiązania cząstkowe odpowiadające potrzebom pewnych grup elektoratu. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Czy likwidacja prac domowych jest katastrofą, jak ogłosili niektórzy czy też koniecznym i przemyślanym krokiem w stronę nowoczesnej i egalitarnej szkoły, na który czekali uczniowie i nauczyciele? Żadne z tych określeń nie wydaje się właściwe. Znamy systemy edukacyjne, gdzie prac domowych (właściwie) nie ma, a jak są - to nie są oceniane. Znamy i takie, gdzie intensywna praca w domu jest istotnym komponentem procesu edukacyjnego. W obu przypadkach znajdziemy takie, w których efekty edukacyjne są wysokie, ale żadne z podejść tego nie gwarantuje.

Jaka grupa dzieci może korzystać z zadawania prac domowych? Wydaje się, że najbardziej część dzieci z uboższych rodzin. W wypadku dzieci z klasy średniej - rodziny te mają dużo więcej zasobów, by kompensować nieefektywności systemu edukacji i uzupełniać wiedzę na rynku prywatnych usług edukacyjnych, zwłaszcza poprzez korepetycję. Zamożniejsi korzystają z niezależnego od regulacji ministerialnych rynku prywatnej edukacji. Oczywiście te korzyści i koszty z prac domowych pojawiają się tylko pod warunkiem, że są one efektywnie egzekwowane i może nawet niekoniecznie oceniane, ale omawiane z uczniem, który otrzymuje zwrotną informację na temat swojej pracy samodzielnej.

Likwidacja prac domowych nie rozwiązuje więc żadnego (lub prawie żadnego) ze szkolnych problemów. Wprawdzie wyniki badań PISA przekonują, że polska szkoła radzi sobie nieźle na tle świata, jednak jej bolączki są liczne. Wymienić można bardzo wysoką w ostatnich latach mobilność nauczycieli dokonującą się ze szkodą dla uczniów, zmienność programów i podręczników, stan nieustannych reform organizacyjnych (w tym np. tworzenie i likwidację gimnazjów), niskie wynagrodzenia. Polski system edukacji stał się też wyraźnie dwusektorowy, z rosnącym w siłę i jakością sektorem prywatnym.

Wszystko to sprzyja utrwalaniu się zjawiska negatywnej selekcji pracowników w publicznym systemie edukacyjnym. Słabo wynagradzani, demotywowani kolejnymi wątpliwą jakości reformami nauczyciele coraz rzadziej są oddanymi pracy entuzjastami. Praca w szkole staje się pracą drugiego wyboru, a w warunkach rosnących braków kadrowych najlepszą strategią na uzyskanie względnie satysfakcjonujących dochodów jest wieloetatowość i zdumiewająco częste zmiany miejsca pracy: oczywiście te strategie dostępne są przede wszystkim w większych ośrodkach miejskich.

Nowy rząd, jak niemal każdy poprzedni zaczyna kadencję od zmian w systemie edukacji, obiecując szybką poprawę obecnej sytuacji. Zmiany są bardzo potrzebne. Ale, jak w niemal każdym z poprzednich przypadków, tak i dziś nie chodzi niestety o zmiany systemowe, ale o kilka chaotycznych ruchów pod publiczność, a właściwie pod którąś z publiczności. Dla nauczycieli, a pewnie i dla większości rodziców likwidacja ocenianych prac domowych to wygodne rozwiązanie. Zwłaszcza, że i tak w polskiej szkole publicznej ukształtowała się specyficzna tradycja zadawania prac domowych (przynajmniej de facto) rodzicom. Ograniczenie liczby lektur i zmiana ich listy też się pewnie tym grupom spodoba. A decyzja ta została podjęta arbitralnie – ja nie dostrzegłem dialogu ani z ekspertami, ani z nauczycielami. Zresztą może zamiast takiego dialogu, a tym bardziej zamiast arbitralnej decyzji wysokiego urzędnika (ministra, wiceministra...) lepiej byłoby po prostu dać większą swobodę nauczycielom w decydowaniu o tym co i jak dużo dzieci mają czytać... Podwyżki są odpowiedzią na zaniedbania poprzednich lat. Może jednak warto przy okazji kolejnych wrócić do dyskusji o Karcie Nauczyciela, o jakości nauczania, o zakresie przekazywanej wiedzy. A rozmowy o podwyżkach połączyć z rozmowami o jakości edukacji.

W polskiej szkole przynajmniej od lat 1980 trwa proces upraszczania programów - kolejny jego etap widzimy dziś. Przykładem jest program matematyki, z którego przy okazji każdej reformy eliminowane są niektóre elementy. Być może jest to zasadne, skoro wciąż mówi się o przeładowanych programach i przeciążonej młodzieży. Może dzieci (en masse) nie muszą tak dobrze znać matematyki (oraz angielskiego, geografii, lektur z polskiego etc.) ... Może szkoła w inny sposób lepiej przygotowuje do wyzwań nowoczesności? Nie ma dobrych dowodów na to, że da się nauczyć uczenia nie ucząc konkretnych treści, ale może to się uda. Nie ma jednak też dowodów na to, że kolejne reformy polskiej szkoły mają do tego właśnie doprowadzić. Może jednak problemem są także kompetencje nauczycieli: te pedagogiczne i te merytoryczne. Problemem też jest konstrukcja programu, w której nie ma niemal żadnych synergii między przedmiotami.

Bez wątpliwości polska szkoła potrzebuje reform. Systemowa reforma edukacji powinna się wiązać przede wszystkim z próbą ponownej odpowiedzi na pytanie jakich kompetencji potrzebujemy od kolejnych pokoleń, w tym na rynku pracy. I czego chcielibyśmy ich nauczyć, żeby dać im większe szanse na życiowy sukces: jak dobrze mają znać Pana Tadeusza, ile rozumieć z fizyki kwantowej i rachunku zbiorów. A także na jakich etapach edukacji mają się tego uczyć. Ale też jak bardzo demokratyczną i egalitarną chcemy mieć szkołę, w jakie umiejętności chcemy wyposażać dzieci, jak bardzo chcemy dostęp do części z nich je w ramach systemu edukacji zróżnicować. Wreszcie, jakimi zasobami kapitału ludzkiego w szkołach faktycznie dysponujemy by cele te zrealizować.

Ten komentarz nie dotyczy wyłącznie obecnego rządu i Pani Minister. Można by go napisać 8 czy 12 lat wstecz. Warto może jednak odejść od tego stylu reformowania, który regularnie przynosi więcej szkód niż pożytków. Czasem tylko daje trochę satysfakcji, a to konserwatystom a to progresistom.